14 Września r: 1822.

WANDA

Nr: 11.

TYGODNIK POLSKI.

Niektòre Wiersze.

Ferdynanda Chotomskiego.

STARZEC i KOBIETA.

„Jam jest w wieku mego kwiecie,
Rzekł do kobiety staruszek.
„Siwyś — „to nic wszakże wiecie,
„Snieżny kwiat bywa u gruszek."

DO MOJEJ SKORZANEJ PODUSZKI w 1822.

Gdy czas na skrzydłach, wiek unosił młody,
Na twoim łonie, złożywszy mą głowę,
Bujałem w krajach szczęścia i swobody,
Tworząc na przyszłość Ideały nowe!

Lecz ledwiem spostrzegł zdala Rajskie wrota,
Zaledwiem wzniósł się nad ziemskie przestrzenie,
Zniknął blask niebios — a gruba ciemnota,
Ukryła oku światłości promienie.

Gdzież się podziały te przeszłości chwile?
Gdy puhar życia, zaprawny słodyczą,
Na twoim łonie piastowałem mile?
Czemuż ta słodycz stała się goryczą?

I tylko gwiazda w ciemnościach nadziei,
Wskazała wązką w pośród marzeń drogę,
Do urojonej Swiątyni Astrej,
Lecz jakże łatwo na niej zbłądzić mogę?

Miłość przedemną sypiąc wonne róże,
Pchała mą łódkę w przyszłości potoku,
I w prowadziwszy w namiętności morze,
Wzniosła się w górę — i zniknęła oku.

Gdym mirtem lubej, chciałem wieńczyć skronie,
Gdym sądził bliskie spełnienia zamiary,
I już na szczęścia pieściłem się łonie;
Los zgasił płomień Hymena ofiary.

Serce dotkliwe osiadły zgryzoty,
Runąłem z nieba w czarne głębie piekła,
A zamiast róży i mirtu uploty,
Wężem mą głowę, wieńczy rozpacz wściekła.

Wróć mi poduszko młodości marzenia,
Wróć Ideały niegdyś ukochane,
A gdy się spełnią, we śnie me życzenia;
Na twoim łonie, wiecznie pozostanę.

Panna na wydaniu.

POWIEŚĆ

Przed kilkudziesiąt podobno już laty,
Żył Stolnik prawy, szlachcic bogaty,
Lecz w jakiej ziemi pomimo starania
I w starych aktach szperania
Dotąd niemogłem wyśledzić!
Ten miał we własnej majętności siedzieć,
Z kochaną żoną i córką jedyną
Eveliną.
Była to Panna w samych lat kwiecie,
A wtenczas właśnie kobiecie
Jak twierdzą świeccy i Xięża
Zachciwa się gwałtem męża.
Młodzież z bliskiej okolicy,
A nawet z samej Stolicy,
Do Stolnikostwa leci hurmem domu,
A chwaląc Panny i wdzięki i cnotę,
I jawnie i pokryjomu,
Miała ochotę,
Zyskać rękę Eveliny
Lecz niewiem z jakiej przyczyny,

Panna im wszystkim dała od kisza.
A odtąd w domu Jmć Pana Prawosza,
Nikt nogą nie śmiał już postać,
Pannie się jednak męża chciało dostać
Lecz aby wyższy od niej był stanem,
Jaśnie Wielmożnym przynajmniej Panem.
A ci Ichmoście są drodzy,
Chociaż ubodzy.
Mija rok jeden po roku.
Siedzi jak grzyb Evelina
Ogień gaśnie w czarnym oku,
Marszczka twarz orać zaczyna.
Zaledwie Skarbnik, wdowiec już stary
Przez okulary
Patrzy na piękność zwiędniałą,
Wreszcie miłośne pożary,
I swą wierność wieczno trwałą,
Przez nos wybąkał, przed swą boginią.
A że potrzeby skromnemi nas czynią,
Panna tak droga za młodu,
Bez żadnego korowodu,
Widząc nadziei zmylone rachuby
Na małżeńskie z Skarbnikiem zezwoliła śluby
Wy które los obdarzył w wdzięki i urodę,
Piękności młode
Posłuchajcie mojej rady;
Kto się zbyt droży, kto górnie lata

Sam szczęściu kładzie zawady,
Kwiat róży z czasem oblata
Starość w młodości tuż śpieszy ślady.
A przykro bardzo dziewczynie,
Gdy niema męża a młodość przeminie.

Do J. p. w r. 1821.

Niewiem Janie dla czego los niechce mi służyć,
I lubo pragnę życia przyjemności użyć,
Zawsze mnie omylają nadzieje zwodnicze!
Wiek mój młodzieńczy ciągłe zatruły gorycze,
Teraz gdy włos jej brodę ocienił mi męzki,
Nowe znowu ponosze, zgryzoty i klęski!
Lecz gdy cierpienie z własnej niepochodzi winy,
W nadziei polepszenia mijają godziny!
Gdybym wziął po rodzicach, albo jakim krewnym,
Wioskę jaką intratną z kapitałem pewnym,
Dary któreby dały mi Nieba łaskawe
Użyłbym na rolnictwa i ziemi poprawę;
A ochraniając chłopków od zdzierstw i ucisku
Przestałbym na godziwym chociaż szczupłym zysku.
Dzień w pracy bym przepędzał a chwile spoczynku,
Naukom i malarstwu niósłbym w upominku;

Lub chcąc się przypodobać, powabnej kobiecie;
Grał bym jej w wieczór dumki na kochowskim flecie.
Tak nigdybym na próżno czas drogi nietracił,
Bobym umysł zarazem i kieszeń bogacił,
Lecz że mi się los urodzić niepozwolił Panem,
Muszę się kontentować i pomiernym stanem;
I usiłowań wszystkich widząc skutek próżny,
Wmówić w siebie że jestem na świecie podróżny:
Z zimną obojętnością na wszystko spoglądać,
Używać to co mogę, cudzego nie żądać;
Drugiem tego nie czynić, co nie życzę sobie,
Wreszcie milczeć i czekać końca nieszczęść w grobie.

Do P. K. w tańcu.

Cóż to za lube natury dzieło,
Wdzięcznym się zrywa w tany poskokiem?
Cóż to za bóstwo igrać zaczęło,
I świat czarownym bawi widokiem?

Lud się zgromadza cały w zdumieniu,
Widząc piękności i wdzięków dziwy,
Kupid wzdychając zdala w milczeniu,
Próżnie zaostrza swoje cięciwy.

Sliczna z postaci, żywa jak łania,
Oczki jak zorza, usta w rubinie,
Z rączym się wiatrem w tańcu ugania;
Chwyta za serce kto się nawinie.

Daremna chluba Gracje wasza,
Że Olimp swemi pląsy dziwicie,
Ta to na ziemi Matylda nasza,
Umie śmiertelnych zabawić życie.

Do małowania widoku tego,
Jaka jest krztałtność i wdzięk oblicza,
Pióro zostawiam dla Krasickiego,
Pędzel malarski dla Smuglewicza.

Lecz to im zdając słuszną mam trwogę,
I ta robota nim jest skończona,
Uczynić muszę wczesną przestrogę:
Bójcie się losu Pigmaljona!

Jan i Małgosia.

SIELANKA HOLENDERSKA
z Niemieckiego.

JAN.

Już za górę piaszczystą słońce się schowało,
Wieczornym skrzekiem żaba radość w błocie głosi

Już po naszym kanale widać statków mało,
  Ostatnia przeszła tratwa, a niemaż Małgosi.

O Małgosiu najdroższa, którą wyżej cenię,
  Niż cały bity talar, niż gomułkę sera,
Małgosiu! Bądź litośną na moje westchnienie,
  Twój kochanek za tobą z tęschnoty umiera.

Przychódź! mgła gęsta z ziemi wilgotnej się wznosi
  Wkrótce, jak gdyby płaszczem cały swiat pokryje
Kiedy będę po grobli chodził przy Małgosi
  Mówiąc jej, że me serce dla niej tylko bije.

Lecz cóż robi tak długo? gdzież się jeszcze kryje?
  Może troskliwie z kurzu ściera filiżankę,
Może pompuje wodę, lub podłogę myje,
  Lub ziemniaki okrawa, lub zbiera śmietankę.

Miłą mi była twoja obietnica słodka
  Że nim dziewiątą w nocy uderzy grzechotka,
Pójdziesz i kromkę chleba dasz mi z sercem szczerem,
  I mięsa wędzonego kawał z swieżym serem.

Lecz daremnie na skargach spędzam wieczór cały
  I wyście wraz z Pasterzem waszym zasmutniały,
Krowy moje i byki, ma trzodo kochana,
  Małgosia zapomniała poczciwego Jana.

Jeszcze się od dziedzińca nieotwiera furtka
  Coraz ciemniej; mgła pada... gdzieżes się podziała.

Już mi całkiem przemokły chodaki i kurtka,
Więc pójdę i zobaczę co robi niestała.“

Poszedł Jan zakochany do Małgosi domu,
Wszędzie już było cicho, wchodzi pokryjomu.
I widzi, jak Małgosia w kuchni w samym dymie
O tłustą rękę wsparta smacznie sobie drzymie.

Wchodzi Jan... przygląda się... Małgosia chrapiąca.
Dziś w oczach jego stokroć nadobniejszą była,
Na palcach się przybliża, nareście ją trąca
Mówiąc: „Luba Małgosiu! O jakżeś ty miła!“

Małgosia poziewając, wyciągając ręce,
„Jak się masz— rzecze— Janie“ Jan uradowany
Mówił jej o czekaniu, i o swojej męce,
I to mówiąc zdrzymał się obok swej kochanej.

Br: Hr: K:

Trzej Przyjaciele.

Powieść Allegoryczna Hebrajska.

Żył niegdyś na wschodzie niejaki Assad bogaty i znakomity człowiek, któremu Monarcha dał do zarządzenia piękne dobra koronne. Miał

trzech przyjaciół nadewszystko mu drogich; zwali się Mustafa; Al-Raszyd i Benhafi, jednakże i przywiązanie do nich było stopniowe.

Mustafę przekładał nad innych, kochał go, czcił i ledwie że nie ubóstwiał; chciał go zawsze mieć przy sobie, nierozdzielał się z nim prawie nigdy; z nim tylko był wesół, bez niego smutny, w nim tylko żył, słowem Mustafa kochał jak samego siebie.

Drugie miejsce w jego sercu zajmował Al-Raszyd; kochał go równie jak Mustafę ale nie z takim zapałem namiętności, i gdzie tylko zachodził spór między Al-Raszydem a Mustafą, można było przewidzieć że Mustafa weźmie górę.

Benhafi skromny i bez interesowny stał w najniższym rzędzie; niemógł mu wprawdzie Assad odmawiać szacunku z powodu rzadkich jego przymiotów, jednakże ustępować musiał dwom pierwszym przyjaciołom i tylko w wolnych chwilach nienatrętny Benhafi odwiedzał przyjaciela, ciesząc się, że przynajmniej całkiem jeszcze niewyszedł z pamięci i serca Assada.

W tych trzech przyjaciół kole przeżył Assad szczęśliwie długie pasmo lat, używając dochodów z dóbr Króla które już zaczynał mieć za własne; gdy w tym wcale niespodzianie otrzymuje rozkaz stanąć na dworze Króla i zdać rachunek z dóbr sobie powierzonych.

Podobny śpiącemu któremu słodkie sny przerwie odgłos piorunu, Assad odurzony stał długo jakby wryty. Gdy odzyskał przytomność poznał całą okropność tego przykrego rozkazu. Przyzwyczajony do wszelkich wygód życia, miał natychmiast bez najmniejszego przygotowania puszczać się w tak daleką i wcale mu nieznaną drogę, a jeszcze na to aby składać rachunki z zarządzenia włością którą już miał za swoją.

Oddawca firmanu, surowy i nieokrzesany. Janczar niechciał mu dozwolić chwili odwłoki, już nastawał na Assada aby podróż swoją przyspieszał, którego najbardziej dręczyło przekonanie że nieposiada tyle wymowy aby się mógł bronić na dworze Sułtana. W rozpaczy przypomniał sobie przecie że ma przyjaciół i to wspomnienie było mu niejaką pociechą.

A że najbardziej kochał Mustafę udał się więc naprzód do niego, i na jego łono wylał wszelkie swoje zmartwienia będąc pewnym że mu w dalekiej drodze towarzyszem i przy Królu obrońcą będzie.

,,Drogi Mustafo! — rzekł do niego. — O ty! którego wpływ jest wszędzie tak znany, którego wymowa tak przekonywająca, wiesz że zawsze przyjacielem twoim byłem okaż mi wzajemność, udaj się zemną w podróż i broń mię przy dworze wielkiego Króla, który mi z czynności moich każe zdawać rachunek.“

Czekał Assad życzliwej odpowiedzi, ale jakże się zdumiał, gdy mu bezwstydny i niewierny Mustafa zimno odpowiedział.

„Wiem dobrze Assadzię, żeś aż nadto ubiegał się o przyjaźń moją, żeś mię przekładał nad najgodniejszych twoich przyjaciół, żeś mnie nawet czcił prawie jak Boga; ale jeżeli myślisz że ci za to wdzięcznym jestem, mylisz się bardzo. Niespodziewaj się wcale ażem z tobą udawał się w drogę, jedź sam, ja tu zostanę i czekać będę na twego następcę, którego podobnie łudzić chce jak ciebie.

Tak mówił Mustafa i odwrócił się od Assada. Assad smutny z pogardą odszedł od niego, i przeklinał zdrajcę i nieszczęścia swoje.

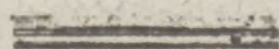
Już od jednego zrażony Assad z nieśmiałością przyszedł do Al-Raszyda. Krótko i z rozrzewnieniem opowiedział powód swego przyjścia. Ze łzami w oczach odpowiedział Al-Raszyd.

„Drogi Assadzie! Twój los do żywego mnie wzrusza chciałbym spełnić życzenia twoje, ale nieprzezwyciężone przeszkody zachodzą. Chcąc ci jednak dać dowod mojej szczerej miłości, odprowadzę cię aż na granice tej ziemi, i ztamtąd poruczę cię boskiej opatrzności.

Łzy zakończyły mowę Al-Raszyda. Assad

nieco pocieszony lubo jeszcze z tęsknotą udał się do Benhafiego; idąc jednak do niego niemiał żadnej nadziei, bo najmniej mu okazał w życiu przyjaźni i przywiązania. Ale Benhafi nietakim był jak dwaj pierwsi przyjaciele Assada. Zaraz po wysłuchaniu go, rzucił się w jego objęcia. „Nietrać męztwa kochany Assadzie— rzekł do niego— pójdę z tobą do stóp tronu, i mam nadzieję że z pomocą najszczerszego twego przyjaciela, potrafisz złożyć rachunek z czynności twoich, i uniewinnić się w oczach Króla twego.“

Jakoż Benhafi dotrzymał słowa. W najprzykrzejszej podróży towarzyszył przyjacielowi; pocieszonego wyprowadził za granice, stawił przed Królem i uniewinnił.



Jakież jest wytłómaczenie tej Allegorji.

Pod obrazem Assad odmalowany jest człowiek, który ma w życiu trzech przyjaciół: Pieniądze, Familją i Cnotę.

Tych trzech przyjaciół kocha najczęściej podług stopni w tej Allegorji wyszczególnionych. —

Wśród roskoszy świata i dobr doczesnych, zapomina swego przeznaczenia aż śmierć niespodziewanie do drzwi jego zapuka i powoła na Sąd przed tron Najwyższego.

Nieszczęśliwy człowiek w trwodze udaje się do swoich trzech przyjaciół. Pieniądz ten najpierwszy jego faworyt całkiem go opuszcza. Wtedy dopiero przekonywa się smiertelny o jego nicości, żałuje że go ubóstwiał i nad wszystko przenosił, ale już po niewczasie.

Familja, ten jego drugi Przyjaciel, dotkliwiej czuje los nieszczęśliwego; ale go tylko do grobu odprowadza.

Cnota tylko jedna, ten wzgardzony przyjaciel, jest mu zawsze wierną, i przed tronem Przedwiecznego wyrabia mu łaskę i przebaczenie.

Chytrość Kobiet. Powieść Arabska.

U Arabów jest gra zwana Szadester, w którą czasem przez cały miesiąc się bawią; gra ta podobna do naszej gry w zielone, na tem się zasadza, iż jedna osoba w nią grająca, niepowinna nic przyjąć od drugiej niewymówiwszy wprzód Szadester. Kto tego słowa raz zapomni ten przegrał; idzie więc najbardziej oto, aby tak drugiego złudzić żeby słowa Szadester zapomniał.

Pewien Arabski mędrzec, Autor grubego dzieła in folio o chytrości kobiet i myśląc że ułożył doskonały i kompletny zbiór wszystkich podstępów i przebiegów płci pieknej, wędrując raz piechotą przyszedł do namiotu Arabskiego na pusty-

ni. Z gościnnością Arabom zwyczajną młoda jedna Arabka tak grzecznie zapraszała go do namiotu, iż się oprzeć niemógł. Niebyło właśnie w domu męża tej pięknej kobiety. Mędrzec spostrzegł się wkrótce iż jej wdzięki mogłyby mu być niebezpieczne. Chcąc się więc przeciw nim uzbroić, dobył z kieszeni dzieła swego o chytrości kobiet i czytał go z uwagą. Ten postępek mędrca niepomału obraził młodą naszą piękność: „Ta Xiążka musi być bardzo interesowna — rzekła z przekąsem — możnaż się spytać, o czem mówi?“

„Przedmiot tego dzieła — odpowie mędrzec oziemble — przechodzi pojęcie kobiet.“

Te oschłe i niegrzeczne słowa mocniej jeszcze zajątrzyły ciekawość młodej Arabki, póty więc dręczyła nudnego swego gościa, dopóki jej niepowiedział, że w tej Xiążce spisane były wszystkie figielki płci pięknej.

„Jak to? wszystkie?“

„Tak wszystkie, i właśnie dla tego że ten zbiór co dzień czytam potrafiłem dzięki Bogu ujść chytrości kobiet.

„Doprawdy? zapytała młoda Arabka i umilkła na chwilę. Poczem do czego innego zwróciła rozmowę, zaczęła być tkliwą, spojrzenia jej przesyłały i zdradzały miłość, słowem.... wiadomo jak łatwo przychodzi pięknym kobietom pokonać zimny rozsądek Filozofom.... słowem w niespełna godziny, nasz mędrzec ukląkł przed piękną nieznajomą.

Już pochlebiał sobie lubą nadzieję, że pod tym namiotem pozyska wzajemność pięknej Arabki, gdy w tym kochanka jego nagle zerwała się i przelękniona krzyknęła: „Wielki Proroku! Oto idzie mój mąż. Zginęliśmy jeśli nas postrzeże. Jest równie okrutny jak zazdrośny; czem prędzej skryj się w tę skrzynię.“

Jakkolwiek kiedy indziej zdawałoby się mędr-

cowi rzeczą wcale nieprzyzwoitą włazić w skrzynię, jednakże tą razą niemiał nic lepszego do roboty. Skrył się więc razem z Xiążką swoją o chytrości kobiet. Piękna jego Gospodyni, zamknęła za nim skrzynię i klucz schowała. Mąż jej z którym właśnie grała w Szadester, wszedł niezadługo. Wyszła na przeciw niego, i rzekła. ,, Bardzo mi przykro, żeś w dobrym humorze, bo mam ci opowiedzieć szczególniejsze zdarzenie. W czasie twojej niebytności przyszedł tu młody jakiś człowiek, rodzaj filozofa, który się chwalił przedemną że zna wszystkie wybiegi płci naszej, i że ma spisane w jakiejś Xiążce. Wkrótce jednak pokochał się wemnie, i wyznał mi miłość swoją.

,, Jakto? i tyś go słuchała?

,, Jest młody, przystojny, grzeczny.... dobrześ zrobił żeś tak prędko przyszedł. "

,, I ty mi to sama śmiesz mówić bezwstydna! Gdzież jest ten zuchwały, niech go zemście mojej poświęcę. "

Łatwo się domyśleć że naszemu Filozofowi w takich okolicznościach bynajmniej w skrzyni nie było dogodnie, przeklinał swoją xiążkę, chytrość kobiet i mężczyzn zazdrość. Tymczasem Arab wciąż tupał i domagał się wydania zbrodniarza który tak haniebnie zdradził gościnność.

Młoda kobieta udała przelęknioną, wskazała palcem na skrzynię, i podała mężowi klucz. Porwał go prędko i biegł do skrzyni, gdy w tym małżonka roześmiała się głośno, mówiąc: ,,Zapłać mi, przegrałeś Szadester. " Mąż niewiedział sam co czynić, to się patrzał na klucz, to na żonę, oddał jej wreście klucz, i wyszedł z namiotu ciesząc się że tylko przegraną stracił.

Arabka otworzyła skrzynię, wypuściła naszego na wpół umarłego Filozofa, pokłoniła mu się grzecznie prosząc go, aby to zdarzenie dodał do niedokładnego dzieła swego.